

Biografia ks. Jana Machy – wersja średnia

Beatyfikacja Sługi Bożego ks. Jana Machy, śląskiego kapłana i męczennika zgilotynowanego w 1942 r., odbędzie się w sobotę 20 listopada w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Mszy św. beatyfikacyjnej będzie przewodniczył prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych – kard. Marcello Semeraro.

Ksiądz Jan Franciszek Macha urodził się 18 stycznia 1914 roku. w tradycyjnej śląskiej rodzinie Pawła Machy i Anny z domu Cofałka. Ojciec był ślusarzem, pracował w Hucie Królewskiej (Königshütte) w Chorzowie Starym. Po przyłączeniu tej części Górnego Śląska do Polski zakład zmienił nazwę na Huta Kościuszko.

Od 1921 roku Jan uczył się w szkole ludowej w Chorzowie, a w 1925 roku został przyjęty do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Królewskiej Hucie. Miał dwie siostry i brata. W rodzinie nazywano go zdrobniale Hanikiem. Był przedstawicielem pierwszego pokolenia Górnoślązaków wychowanych w wolnej Polsce. Udzielał się w harcerstwie i sporcie. Pasjonowała go piłka ręczna, w której osiągnął wiele sukcesów, m.in. był reprezentantem Górnego Śląska w piłce ręcznej jedenastoosobowej. Działał również w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, występując w amatorskich przedstawieniach teatralnych. 16 czerwca 1925 roku otrzymał sakrament bierzmowania. Udzielił mu go w kościele pw. św. Jadwigi w Chorzowie administrator apostolski na Górnym Śląsku ks. August Hlond. Przyjął imię Stanisław (zapewne na cześć św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży).

25 czerwca 1939 – święcenia kapłańskie

W 1934 roku, idąc za głosem powołania, Jan wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. 25 czerwca 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Adamskiego w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. 27 czerwca 1939 roku odprawił Mszę św. prymicyjną w rodzinnej parafii pw. św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym. Na krótko podjął tam pracę. Następnie został wikarym w parafii pw. św. Józefa w Rudzie Śląskiej, gdzie proboszczem był ks. Jan Skrzypczyk.

Konspiracyjna „Konwalia”

Ksiądz Macha został stracony jako członek polskiej podziemnej organizacji. Jednak istotą jego aktywności nie była walka, ale praca charytatywna. Impulsem do aktywności konspiracyjnej były odwiedziny kolędowe w parafii pw. św. Józefa w Rudzie Śląskiej na przełomie lat 1939 i 1940. Spotykał się wówczas ze skrajną biedą tych, którym ojców i synów aresztowano albo zabito w czasie terroru, jaki na Górnym Śląsku rozpoczął się po niemieckiej okupacji we wrześniu 1939 roku. Jego kolega rocznikowy ks. Konrad Szweda, który był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych i jako jeden z pierwszych badał okoliczności aresztowania ks. Machy, napisał w listopadzie 1951 roku w „Gościu Niedzielnym” o tej inicjacji: „Budzi się w nim franciszkański duch jałmużnika. Wyciąga rękę i zbiera datki dla ofiar wojny. Sam zanosí zapomogi, pociesza matki i biedne dzieci”.

Wkrótce znalazł pomocników i rozszerzył akcję dobroczynną na całą okolicę. Przyjęła ona później formę konspiracji zainicjowanej przez prefekta Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie ks. Józefa Rzychonia CM. Założył on w Rudzie Śląskiej inspektorat rudzko-chorzowski Polskiej Organizacji Zbrojnej, na której czele stanął ks. Macha. Ksiądz Rzychoń skontaktował księdza Machę z klerykiem Joachimem Gürtlerem, postacią wyjątkowo piękną i odważną. W grupie działali głównie harcerze, wychowankowie gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Rudzie Śląskiej. Placówka otrzymuje pseudonim Konwalia, ale z działalnością wojskową, jak się wydaje, niewiele miała wspólnego. Obejmowała jednak szeroki teren, nie tylko Rudę Śląską, ale także Orzegów, Godulę, Lipiny, Chropaczów, Łagiewniki, Bielszowice, Pawłów, Kończyce i Makoszowy. Według szacunków historyków w kręgu oddziaływania „Konwalii” mogło być nawet kilka tysięcy ludzi organizujących pomoc, a przede wszystkim oczekujących na wsparcie.

Wpadka Kornasa

Niemcy od dawna byli na tropie konspiratorów, a szczegółowe informacje zdobyli po aresztowaniu w październiku 1940 roku Karola Kornasa, szefa sztabu śląskiej organizacji Służba Zwycięstwu Polsce, a później Związku Walki Zbrojnej. Jego wymuszone torturami w śledztwie zeznania spowodowały także aresztowania grupy księdza Machy. Jej rozpracowanie trwało kilka miesięcy. Wiosną 1941 roku ksiądz Macha był dwa razy wzywany przez gestapo, ale skończyło się tylko na przesłuchaniach. Być może była to także okazja, aby zrobić mu fotografie, które później wykorzystywano w pracy operacyjnej. Aresztowanie nastąpiło 5 września 1941 roku na dworcu w Katowicach. Gestapo znalazło przy nim listę osób, którym pomagali, oraz inne dokumenty wskazujące, że zbierali pieniądze i przekazywali je

potrzebującym. Lista była jednym z głównych dowodów w późniejszym śledztwie i procesie. W tym samym dniu w Rudzie Śląskiej zostali aresztowani ludzie z siatki księdza Machy: m.in. Joachim, Stefan i Józef Görtlerowie, Jerzy Hulok, Leon Rydrych, Joachim Achtelek i Józef Stargala, Wilhelm Gajowski, Rudolf Koj, Teodor Tkocz, Alfred Musiał, Sebastian Jaskuła. Wymienia ich Joachim Görtler, którego gryps był jednym z najważniejszych dowodów z pierwszej fazy śledztwa toczącego się w więzieniu śledczym w Mysłowicach pod nadzorem szefa katowickiego gestapo Rudolfa Mildnera, wyjątkowego sadysty.

Ostatnia noc

2 grudnia 1942 roku wieczorem ks. Joachim Besler został nagle wezwany do więzienia w Katowicach, gdzie był kapłanem. Wiedział, że nocne wezwania oznaczają jedno – będzie musiał przygotować na śmierć kolejnych skazanych. Czekali na niego w dwóch celach: w jednej pięć, w drugiej siedem osób. Gdy kapłan wszedł do celi po lewej stronie korytarza, zmarł. Wśród przygotowujących się do egzekucji dostrzegł ks. Jana Machę, którego znał od pięciu miesięcy. Systematycznie go spowiadał i komunikował. Jak zanotował w swych wspomnieniach, które spisał w 1965 roku na podstawie notatek sporządzanych na bieżąco w tzw. czerwonym zeszycie, wprawdzie wiedział, że wikary z Rudy Śląskiej jest skazany na śmierć, ale nie spodziewał się najgorszego. Zwłaszcza że czytał petycję do niemieckich władz napisaną przez wikariusza generalnego ks. Franza Wosnitzę, zarządzającego diecezją katowicką po wygnaniu biskupów, o uwolnienie skazanego kapłana. Liczył więc na to, że kara śmierci zostanie zamieniona na więzienie. Księża ginęli w obozach koncentracyjnych, ale żadnego dotąd nie wysłano na gilotynę.

Zapamiętał z tamtej nocy, że oczekujący na egzekucję zachowywali się spokojnie. Część była wyraźnie przygnębiona, inni pisali listy i żegnali się z kolegami. Wraz z księdzem Machą tej nocy mieli zginąć jego przyjaciele z konspiracji: kleryk Joachim Görtler oraz Leon Rydrych. Jak zanotował ksiądz Besler, w ostatniej rozmowie przekonywali, że Polska znów tu będzie, i żalowali, że nie doczekają tych czasów. Historia dopisała tragiczną puentę do tych słów. W tym samym więzieniu trzy lata później został przez władze komunistyczne stracony Stefan Görtler, brat Joachima, jeden z żołnierzy wyklętych.

Ksiądz Macha wykorzystał ostatnie chwile na to, aby poprosić kapelana o przekazanie pożegnania wszystkim, którzy się o niego troszczyli, a zwłaszcza biskupowi, wikariuszowi generalnemu, proboszczowi ks. Janowi Skrzypczykowi oraz przyjacielowi i koledze

rocznikowemu ks. Antoniemu Gaszowi. Temu ostatniemu przekazał także swój brewiarz i kielich, którego używał w parafii w Rudzie Śląskiej. Osobne słowa podziękowania skierował pod adresem rodziców. Później poprosił o spowiedź. Władze więzienne udostępniły księdzu Beslerowi pustą celę, gdzie wszystkich wypowiadał.

Gilotyna zaczęła swą pracę przed północą. Księdza Machę stracono jako ostatniego z tej grupy, piętnaście minut po północy 3 grudnia 1942 roku. Jak odnotował ksiądz Besler: „Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę w ten sposób, eskortowany z obu stron przez dwóch hauptwachmeistrów (stopnie podoficerskie w Policji Porządkowej) i jak podniósł po raz ostatni oczy ku niebu gwiaździstym i znikł w drzwiach kaźni śmierci”. Jego ciała nigdy nie wydano rodzinie. Ksiądz Besler dowiedział się, że ciała więźniów politycznych po zgilotynowaniu były przewożone do KL Auschwitz, gdzie je palono.

W liście pisanym na kilka godzin przed egzekucją ksiądz Macha prosił rodzinę, aby urządziła mu na cmentarzu cichy zakątek. „(...) żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie »Ojcze nasz«”. Jego prośba została spełniona po latach, kiedy z inicjatywy kolegów rocznikowych w październiku 1951 roku na starym cmentarzu parafii pw. św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym powstał symboliczny grób księdza Jana.

Andrzej Grajewski